

– Sięgając do niewykorzystywanego potencjału siły ducha, człowiek potrafi wygrać z ograniczeniami, jakie wydaje się narzucać mu własny organizm – mówi **Jacek Pałkiewicz**, pisarz, dziennikarz i podróżnik.

KS. ADAM PAWLASZCZYK: Gdzie jest Pański dom?

JACEK PAŁKIEWICZ: Żyję w pewnym rozkroku. Od pół wieku mam prawdziwy dom w uroczym Bassano del Grappa, o dwa kroki od Wenecji, ale bardzo często pomieszkuję na warszawskim Żoliborzu. Adres to jedno, ale kolebka nie do końca związana jest z metryką. Mając dwa obywatelstwa, czuję się zarówno dumnym Polakiem – patriotą, jak i oddanym Włochem, a ponadto zagorzałym wciąż jeszcze Europejczykiem. Mówię „jeszcze”, bo Stary Kontynent przestał być pępkiem świata i pogrąża się w coraz większym chaosie. Kosmopolityzm niszczy naszą kulturę, marginalizuje rolę religii, degraduje narodowe normy i wartości całej zachodniej demokracji. Źle zarządzana, zjednoczona wspólnymi ideałami Unia Europejska, ze swoją ultranowoczesną tożsamością, rozmywa się dzisiaj na naszych oczach.

Niepoprawny politycznie jest Pan raczej jako *enfant terrible* ze specyficznymi, jak sam Pan pisze, cechami charakteru czy raczej jako człowiek dojrzały, doświadczony i pozbawiony złudzeń co do spraw tego świata?

Z charakteru jestem stanowczy i wymagający, zarówno w stosunku do siebie, jak i do innych. W dzieciństwie rodzice wpoili mi obowiązkowość i dyscyplinę, uczyli podejmowania decyzji, kładli nacisk na uczciwość. Nie naginam się, potrafię się postawić, zawsze mam swoje zdanie i nikt nie może za-

rzucić mi jakiegokolwiek usłużności. Nie bujam w obłokach, twardo stąпам po ziemi i staram się patrzeć na świat realnie. No i nigdy nie zadaję sobie pytania, co by było gdyby. Nie zamierzam też poddawać się dyktatowi poprawności, żeby przypadkiem kogoś nie obrazić. Stąd mój surowy stosunek do różnych oślepionych intelektualistów i otumanionych mediów, bezkrytycznie pielęgnujących dzisiaj naiwnie rozumianą poprawność, jak w przypadku europejskich elit, które tracą zdrowy rozsądek i popadają w paranoję.

W swojej najnowszej książce „Palkiewicz.com” dużo miejsca poświęca Pan naszym narodowym przywarom, jednocześnie

JACEK PAŁKIEWICZ

REPORTER-PODRÓŻNIK, AUTORYTET W DZIEDZINIE SZTUKI PRZETRWANIA. POZNAŁ WIELE GINĄCYCH CYWILIZACJI, ZGŁĘBIŁ NAJWIĘKSZE PUSTYNI I DŻUNGLE ŚWIATA, ODKRYŁ ŹRÓDŁA AMAZONKI. JEST JEDNYM Z POLSKICH AUTORÓW KSIĄŻEK, KTÓRZY MAJĄ NA KONCIE NAJWIĘCEJ ZAGRANICZNYCH PRZEKŁADÓW SWOJEJ TWÓRCZOŚCI. WYRÓŻNIONY KRZYŻEM KAWALERSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI, OD BENEDYKTA XVI OTRZYMAŁ KRZYŻ PRO ECCLESIA ET PONTIFICE.

określając siebie jako stroniącego od polskich sporów i wojenek. Często się obrywa za wygłaszanie takich opinii człowiekowi, który jest również obywatelem innego kraju?

Oczywiście, nie mogłoby być inaczej, skoro krytykuje złe nawyki, układy czy postępy działaczy partyjnych. Mieszkając za granicą i stojąc ponad politycznymi podziałami, mogę rzetelniej ocenić sytuację w kraju, a ta szczerowość nie wszystkim się podoba. Mam jednak dużo satysfakcji, bo mój projekt kruszenia muru dzielącego Polskę i Polaków na pół zdobywa poparcie nie tylko wybitnych osobistości – mężów stanu czy dostojników Kościoła – ale także rzeszy anonimowych obywateli.

Pańscy synowie mieszkają i pracują w Chinach. Pan pojechał tam najpierw jako wysłannik „Corriere della Sera”. W „Palkiewicz.com” zawarł Pan refleksję, że kiedyś wierzono tam w konfucjanizm, następnie w maoizm, a teraz... bogiem jest mamon. Czy to dlatego Chiny wiodą obecnie prym na wielu płaszczyznach?

Uściśnię: w książce „Palkiewicz.com” mówię o kosmopolitycznym i przedsiębiorczym, oszałamiającym swoim rozmachem Szanghaju, wizytówce nowych Chin. Po śmierci Mao czerwone Chiny postanowiły przytulić się do kapitalizmu, biorąc ostry kurs na wolny rynek. Z epoki komuny pozostały tam tylko czerwone bandery i pomniki Mao. Dziś dominuje

materializm, powszechny kult pieniądza i duchowa pustka, co pociągnęło za sobą wyalienowanie. Państwo Środka osiągnęło status mocarstwa dzięki wysokiej kulturze kolektywnej, ponadindywidualnej, obywatelskiej wspólnoty, gdzie ważniejsze jest dobro ogółu.

Dawid i Goliat, których Pan przywołuje, to dobry przykład ludzkiej wiary w swoje możliwości. Ilu ludzi w życiu Pan uczył takiej wytrwałej harówki nad swoim charakterem?

Przez moją szkołę przetrwania we Włoszech, gdzie uczono nie tylko sztuki survivalowej, ale i tego, jak być o jeden krok przed innymi, i gdzie trzeba było wylać wiele litrów potu, przeszło dużo ludzi, studentów,

menedżerów, liderów biznesu czy finansjery, nauczycieli, a nawet wojskowych oraz misjonarzy. W drodze do sukcesu nie ma skrótów, liczą się tylko determinacja i żelazna konsekwencja. Sięgając do niewykorzystywanego potencjału siły ducha, człowiek potrafi wygrać z ograniczeniami, jakie wydaje się narzucać mu własny organizm.

Film „Noi, uomini duri”, czyli „ludzie twardzi”, „twardziele”, jest w pewnym sensie szczególnym Pańskim sukcesem. Jest Pan twardzielem?

Oczywiście, że ten film był uhonorowaniem szkoleń, które prowadziłem we Włoszech. O to, czy jestem twardzielem, lepiej zapytać innych, ja mogę tylko powiedzieć, że nie należę

do tych, którzy mówią „przepraszam”, gdy im ktoś nadeptnie na nogę.

Marco Polo towarzyszy Panu w trakcie podróży jak zahartowany życiem przewodnik czy raczej anioł stróż, któremu pozwala Pan się prowadzić?

Mój zachwyty nad awanturniczą aurą zrodził się pod wpływem lektury książek Jacka Londona, Louisa Roberta Stevensona, Daniela Defoe, Ferdynanda Ossendowskiego, a zwłaszcza opowieści sławnego weneckiego kupca Marco Polo. Ubarwione osobistymi refleksjami, anegdotami i talentem gawędziarskim, tak silnie działały na moją wyobraźnię, że nie mogłem spokojnie usiedzieć w domu. Wprawdzie świat tego prekursora o-

ki odkryć geograficznych już przepadł, ale ja zdążyłem zobaczyć jeszcze miejsca tak samo dzikie, piękne i niebezpieczne. Marco Polo z pewnością był moim guru i pozostaje jego dożgonnym dłużnikiem. Jednak z czasem, kiedy obsesyjne pragnienie przekraczania granic nieznanymi krain przynosiło mi coraz większe doświadczenie, figura mojego przewodnika duchowego zaczęła odgrywać coraz mniejszą rolę.

Charakter Spartanina i wrażliwość weneckiego kupca – da się to pogodzić?

Dziękuję za Spartanina, bo uważam ich za specjalnie wyjątkowych, znanych z surowego trybu życia, odpowiedzialności i powściągliwości, autorów gigantycznego sukcesu Sparty w epoce klasycznej. Każdy chłopiec musiał tam poddać się surowemu wychowaniu, aby stać się odpornym na ból, sprawnym fizycznie wojownikiem. Takie cechy są wręcz niezbędne u podróżnika. Należy uzupełnić je pasją, dociekliwością, determinacją, wiarą w siebie, odwagą i wrażliwością przenikającą strony „Opisania świata” kronikarza zaginionych cywilizacji Marco Polo.

Nieustannie rzucał Pan życie wyzwanie. Opisał Pan sytuację, w której jako samotny rozbitek miał okazję skorzystać z pomocy innych i nie zrobił Pan tego. Nie bał się Pan, że to może być stracona okazja, żeby uratować siebie?

To była faktycznie sytuacja skrajna, sztorm. Przychodziło mi do głowy, że jak się pojawi jakiś statek, to skorzystam z pomocy. I kiedy się pojawił, pokusa poddania się była bardzo duża. Miałem do wyboru: poddać się i otrzymać jedzenie, ciepłą koję oraz pewny powrót do domu, albo nie skorzystać z pomocy i kontynuować samotny rejs. Przemknęło mi jednak przez głowę, że jeśli się poddam, to jak ja spojrzę w lustro, sobie



ROMAN KOSZOWSKI / FOTO GOŚC

Dawid i Goliat



samemu w twarz? Co ja o sobie pomyślę? Ten ułamek sekundy zdecydował, że nie poddałem się.

Czy po takiej decyzji można się jeszcze czegoś bać?

Można. Zawsze można. Paraliżujący zmysły strach jest nieodłącznym partnerem w wędrówkach człowieka. Ludzie, którzy twierdzą, że nigdy się nie boją, kłamią i oszukują siebie samych. Kto nie zna strachu, ryzykuje, że mógłby nie wrócić do domu. To znaczy, że nie rozpoznałby w porę ukrytego zagrożenia. Można być twarde, ale kiedy ktoś porusza się na krawędzi, to zwierzęcy strach, przylepiający koszulę do pleców, wysuszający usta i zaciskający gardło, nie może go ominąć. To naturalny sygnał alarmowy, hamulec wyznaczający granice ryzyka w obliczu niebezpieczeństwa, bólu, odpowiedzialności, błędnego wyboru, czegoś nieznanego. Kiedyś w Mali resztkami sił dotarłem do studni z wodą, ale nie mogłem się napić, bo pływało w niej zdechłe zwierzę. Ogarnęła mnie śmiertelna trwoga, czy wystarczy mi sił, aby dotrzeć do kolejnego, odległego o cały dzień marszu źródła życiodajnej wody. Odwodnienie organizmu postępowało w galopującym tempie, ciało wiotczało, coraz wolniej krążyła zgęstniała krew, zmuszając serce do zwiększonego wysiłku. Byłem wycieńczony, ale szczęśliwie dobrnąłem do końca tego trudnego i pełnego fantasmagorii saharijskiego szlaku.

Czy jest na tym świecie coś, czego Pan nie widział?

Odpowiem mało elegancko. Wszystkie zaplanowane wyzwania, pobudzone nienasyconą ciekawością poznania niezwykłych miejsc czy mieszkańców krain odległych, zarówno w sensie geograficznym, jak i czasowym, pomimo trudów i niebezpieczeństw zrealizowałem. Nigdy nie odkładałem mo-

ich projektów na później, więc nie mam zaległości. Nie mogę narzekać, bo mogłem robić w życiu to, na co mam ochotę. Nieraz przychodzą jednak myśli, że gdybym urodził się w epoce wiktoriańskiej, czasach wielkich odkryć geograficznych, miałbym więcej pracy. Nawet jeśli zglobalizowany świat skurczył się, zburzył granice i zacieśnił etnologiczną różnorodność, to każdy może jeszcze znaleźć dla siebie coś interesującego.

otwartość i uśmiech. A także znajomość kilku podstawowych słów w danym języku. Ciepłej zareaguje na nasze pytanie ktoś, do kogo zagadniemy, używając lokalnych wyrażań. Nieraz miałem polaroid, by móc od razu podarować zrobione zdjęcie. W przezwyciężeniu trudności biurokratycznych pomagały karton papierosów, banknot 10-dolarowy czy butelka whisky. Pomimo szacunku dla tradycyjnej tożsamości z trudno-

■

Stary Kontynent
przestał być pępkiem świata
i pogrąża się w coraz większym chaosie.
Kosmopolityzm niszczy naszą kulturę,
marginalizuje rolę religii,
degraduje narodowe normy i wartości
całej zachodniej demokracji.

■

Podobno jest Pan normalny paria, który „niestety, nie umie pić koniaku”. Trudno było dostosowywać się do tych wszystkich napotykanym kulturowym wymagań?

Zwykle nie były to trudne sytuacje. Wystarczy pamiętać o poprawnych stosunkach z miejscową ludnością, by pozyskać jej zaufanie. Niezbędna jest cierpliwość, bo pojęcie czasu nie wszędzie jest takie samo jak w Europie, a do nawiązania bliższych relacji potrzebny jest czas. Podczas wypraw do prymitywnych plemion zawsze miałem ze sobą liczne prezenty: zapalki, haczyki, sól, tytoń, maczety, noże, garnki, lusterka, leki na malarię, coś z odzieży. Podarunki zabierał ze sobą w drugi rejs przez Atlantyk doskonały organizator Krzysztof Kolumb. Podobnie robił XII-wieczny włoski franciszkanin Giovanni de Piano Carpini, jeden z pierwszych Europejczyków, którzy dotarli do Mongolii. Przejeżdżając przez Polskę, zakupił futra dla mongolskiego chana. Kluczem do dobrych kontaktów są

ścią wymigałem się od picia alkoholu pośród nadzwyczaj gościnnych ludzi w dumnym z chlubnej historii, odizolowanym od świata Dagestanie, kaukaskiej republice wchodzącej w skład Federacji Rosyjskiej. Z kolei aby nie zjeść grillowanych myszy polnych, którymi częstowali Dżarajowie w Wietnamie, musiałem markować niespodziewany ból żołądka.

Jakie było najtrudniejsze przeżycie, które do dzisiaj przypomina Pan sobie w sennych koszmarach?

Fascynujące podróże i ekscytujący urok nieznanego to jednak wielki trud, strach, niewygody, stres, a nierzadko także cień zagłady. Nie pozbędę się z pamięci upiornego widoku „naledzi” podczas wyprawy na biegun zimna w Jakucji. Przy temperaturze 50 stopni poniżej zera konwój reniferów zaprzężonych w sanie znalazł się w wodzie, a po kilku minutach lód zwierzał wszystko w żelaznym uścisku. Życie ośmiu osób zależało od szybkości działania.

Modliłem się wtedy do Stwórcy o opiekę, tak jak robiłem to podczas sztormu, kiedy przemierzałem samotnie Atlantyk na niewielkiej łodzi ratunkowej. W podobnych sytuacjach zawsze padałem na kolana, wiele Panu Bogu obiecując, żeby mnie tylko uratował. Jak stanę na tym ostatecznym sądzie przed Nim, to uratuje mnie tylko jedna nadzieja: że miłosierdzie zapomni te wszystkie moje obietnice. (śmiech) Takich zagrożeń było sporo. Śni mi się nieraz burza piaskowa na pustyni Takla Makan, gdzie zostaliśmy bez kropli wody, czy wyprawa do Dajaków, legendarnych łowców głów na Borneo, żyjących daleko poza zasięgiem działania prawa. Niski stan wody przyprowadził o gęsią skórę, kiedy stępka łodzi alarmująco zgrzytała o kamieniste dno, grożąc rozpruciem kadłuba. Natomiast w ciasnych przełomach, zdominowanych przez huczące bystrza, najmniejszy błąd sternika mógł być początkiem niechybnej katastrofy. Dzisiaj wiem, co stanowi istotę dajackiego porzekadła: „Kto czterokrotnie przepłynął w górę rzekę i spłynął nią z prądem, staje się starcem”. Po prostu zostawiłem tam szmat swojego życia. ■

adam.pawlaszczyk@gosc.pl



Jacek Pałkiewicz
PALKIEWICZ.COM
Świat Książki, Warszawa 2020
ss. 406